

Powieść Wilanda



LIBUSSA

albo
założenie

MIASTA PRAGI

Armoryka

Libussa albo założenie miasta Pragi

LIBUSSA
albo
założenie
MIASTA PRAGI

powieść Wilanda

Armoryka
Sandomierz 2018

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Praga czeska – fot. Joanna Sarwa-Żak

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-635-3

[Kup książkę](#)

LIBUSSA
ALBO
ZAŁOŻENIE MIASTA PRAGI.
POWIEŚĆ
WILANDA.



z Funduszu Sapieżyńskiego.

WILNO
w Drukarni Manesa i Zymela, przy ulicy
Niemieckiej, pod N. 296.

1828.

W s t ę p.

Jako wszystkich państw Sarmackich historia początkowa jest baieczną, niemniéy też i Czechy od tego się nie wyłączaia. Nie możemy przypuścić do prawdy, aby Krakus, Libussa i Przemysław, panowali na tronie Czeskim; iednak historia ta choć jest baieczną, mogła Wilandowi posłużyć do utworzenia małego romansu. Powinnością mowią jest nakoniec ostrzedz na początku czytelnika, że mowy Libussy, Władomira, Mieczysława i innych, chociaż są ciemne i allegoryczne; zgadzaia się atoli ze sposobem mówienia w owych czasach. Dziwne pochodzenie Libussy i iéy siostr, nie może się pogodzić z prawdą; iednak uważamy tę powieść za istotnie baieczną, któręy Wiland szczęśliwy zwrot nadał. Bo czyż można wyobrazić sobie, że były iakieś Syllije lub Dryady na świecie; samo ich opisanie w téy powieści, nie może zaliczyć do rzędu żyją-

VI.

eych na ziemi tworów. Są to postacie uformowane w imaginacyi Bardów i poetów, którzy wszystkie niemal rzeczy umysłowe uosabiali, dawali im życie, wprowadzali między ludzi, i osoby nigdy przez żyjących niewidziane, wystawiali światu. Nie powinienem i nie mogę szukać stąd dla siebie chluby, iednak chcę zdać sprawę czytelnikom łaskawym z wolnego od istotnych dla mnie zatrudnień czasu.

LIBUSSA

A L B O

ZAŁOŻENIE MIASTA PRAGI.

W dawnych czasach, w nieprzebytym czeskim lesie, którego teraz jedna tylko cień się pozostała; mieszkało plemię duchowne, bojące się świata, bez ciała istoty, naysubtelniejszego składu, nie mające zmysłów, jednak widziane przy świetle księżyca, znane u poetów pod *Drjad* nazwiskiem, a starożytnym Bardom pod nazwiskiem *Sylfi*. W słodkiej spokoyności mieszkało to plemię przez kilka wieków w tym lesie, ale wkrótce głos wojennéj trąby, rozległ się po nim. Xiążę Węgierski z niewolniczą swoją hordą przeszedł przez góry, szukać nowego pomieszkania w tych stronach zdziecziałych. Piękne mieszkanki stuletnich dębów, gór, iaskiń i grót, chroniły się od szczęku wojennego orę-

ża i od rżenia koni, nawet król ptaków (Orzeł), odleciał na rozległą pustynię. Tylko jedna z Sylfi nie mogła odważyć się na rozstanie z ulubioném swém w dębie mieszkaniem; a gdy las wyrąbywać zaczęli, ona jedna miała śmiałość ochraniać drzewo swoje od wielości przechodniów, i wybrała jego wierzchołek dla swego pobytu.

Pomiędzy nadwornymi Xiążęcia, znajdował się jeden młody rycerz imieniem Krakus, przystoyny, napelniony męztwem i ogniem młodości. Poruczone były iemu koni wierzchowe xiążęcia, których powinien był doglądać na paszy. Często Krakus odpoczywał pod dębem przez Syllię zamieszkanym, ta zaś z radością patrzyła na niego; a gdy zasypiał pod dębem, nasyłała na niego sen taki, w którym mógł się dowiedzieć, co się z nim dnia iutrzéjszego stanie; gdy mu koń uszedł i znaleźć go nie mógł, we śnie okazywało się mu to miéysce, gdzie się jego strata znajduje.

Coraz bliżéy podchodzili drzewa wyrąbywać, a Syllia ze strachem postrzegła, że drzewo iéy musi bydź takżé ścięte; nakoniec odważyła się odkryć Krakusowi swój smutek. Pewnego dnia przy świetle xiężycy Krakus najpóźniéy zapędzał konie z pastwiska i spie-

szył się zasnąć pod dębem. Droga wiodła go mimo strumyka, w czystéy którego wodzie odbijał się swiatły xieżyc. Z iednéy strony brzegu, uyrzał postać niewieścią, która, iak mu się zdawało, przechadzała się nad brzegiem strumyka. Widok ten zdziwił młodego rycerza. Skąd, myślał sobie, ta dziewczeczka przyszła o téy dobie. Lecz ten przypadek bardziéy go przyciągał do siebie, niż lękał. Podwoił kroki niepuszczając z oczu powabnéy osoby, i przyszedł na to miéysce, gdzie się zabawiła pod dębem. Tu wydało się iemu, że widzi cień, nie zaś osobę naturalną; stanął zamyślony i zimny pot wystąpił na iego oblicze. Lecz wkrótce usłyszał głos cichy: „Przybliź się człowiecze, nie lękay się, gdyż nie iestem marą. Jestem Sylfią, tego lasu, mieszkanką tego dębu, w cieniu którego często odpoczywałeś. Nasyłałam na ciebie przyjemne sny, przepowiadałam o zdarzeniach dnia następnego, i, gdy konie tobie pod straż oddane, uciekały; wskazywałam miéysce, gdzie możesz ie znaleźć. Wywdzięcz mi się za to posługą taką, iakiéy od ciebie żądać będę; strzeż to drzewo, które tak często ukrywało cię od deszczu i upałów słonecznych, i nie dopuszczay aby twoi bracia mogli mi ie zrabować.“

Młody rycerz nabrał odwagi i rzecze :
„Bogini lub śmiertelnico ! żąday ode mnie tego, co jest w moiéj mocy, wszystko chcę, tnie uczynię. Lecz ja teraz nie znaczę, w oyczyźnie, gdyż iestem sługą xiążęcia, a stąd gdy mi rozkaże doglądać koni swoich, w inném miéyscu, iakże mogę ochraniać, w tym lesie two drzewo ? . . Jednak postaram się o wypełnienie twéj prośby ; wyjdę ze służby xiążęcia, zbuduję małe pomieszkание pod cieniem tego dębu, i będę bronił go od ścięcia przez całe życie.“ —
„Uczyn to proszę ciebie (odpowiedziała Sylfia),” rzecze ci, że niebędziesz tego żałował.“
Znikła z temi słowami. — Krakus stał czas nieiakiś w słodkiém zachwyceniu z widoku boskiéj Sylfii. Tak powabna niewieścia istota, nie skryła się od oczu iego. Nakoniec położył się na miékkim mchu, chociaż niechciał spać bynajmniéj. Ale światłość poranka pogrążyła go w tak słodkich uczuciach, które mu były nieznajome, iak blask więżycy otwartym oczóm ślepego. Wstał natychmiast, poszedł do więcia, wziął uwolnienie ze służby, przypasał się bronią wojenną i z słodkiém marzeniem prędkiemi krokami udał się do mieszkания Sylfii.

W czasie iego podróży, młynarz, któremu drzewo grube i proste potrzebném było, zbliża się do dębu Sylfii i zaczyna piłować. Smutna Sylfia wzdychała, patrzała z wierzchołka dębu, czy nie ujrzy swego obrońcę, ale iéy wzrok nigdzie go nienapotykał, i dar przepowiadania, który był właściwy całemu iéy plemieniu; stał się odtąd nieczynnym, i ta, tak nie wiedziała sposobów swoiéy obrony od grożącego nieszczęścia, iak dzieci Eskulapíusza w ten czas nie umięą sobie doradzić, gdy ich boiaźń śmierci ogarnie.

Krakus niedaleko był od dębu, gdy usłyszał skrzyp pily. To mu nic niezapowiadało dobrego; podwaia swe kroki i widzi niebezpieczeństwo tego drzewa, które wziął pod swoię obronę. Jak wściekły rzuca się z mieczem na młynarza; ludzie przy nim stojący zdziwieni, rozumieli że zły duch, ze strachem się rozbiegli. Na szczęście, drzewo nie bardzo było nadpiłowane i wkrótce się zarosło.

Podczas pięknego wieczora, kiedy przychodzić oznaczał sobie miéysce dla przyszłego mieszkania i rozmyślał o pustelniczém życiu, oddaliwszy się od społeczeństwa, gdzie w samotności i zaciszy miał przepędzić lata;

ukazała mu się na brzegu strumyka Sylfia.

„Dziękuję tobie (rzecze z uprzedymym „głosem) żeś niedopuszczył zrybać to drzewo, „z którym me życie jest połączone: wiedz „albowiem, że przyrodzenie, obdarzywszy nasz „rodzaj największą siłą i czynnością; połą- „czyło nasze przeznaczenie z drzewami na „których mieszkamy. Za pomocą nas, król „lasów wznosi swą głowę nad drzewa i krza- „ki: my wzbudzamy obrót soków jego od ko- „rzenia, aż do wierzchołka, stąd odbiera ono „moc przeciwienia się burzom i upadkowi. „Przez to więc mówię życie nasze jest połączo- „ne z życiem drzewa: starzeje drzewo i nas sta- „rość uciska; schnie, wtedy i nasze się ukraca „życie, i zasypiamy podobnie jak śmiertelni do- „póty, póki przez wieczny obrót wszech rze- „czy lub przypadek, lub też potajemnym u- „stawieniem przyrodzenia; bytność nasza „nie złączy się z nowym zarodkiem. Dla „tego osądź, jak wielką mi zdołałeś przy- „sługę swoją pomocą i na jaką zasługujesz „wdzięczność. Wymagaj ode mnie iakićy „cheesz nagrody za twój uczynek, wynurz „życzenia twego serca, a te natychmiast bę- „dą uskutecznione.“

Krakus mileżał. Widok nadobny Syl-
fii, uczynił mocniejszy na sercu jego wrząc-

nie, niż słowa ięy, z których niewiele mógł poiać. Postrzegła ona zamyślenie się Krakusa, i aby z niego wybawić, wzięła z nad brzegu strumyka suchą trzeinkę, rozłamała na trzy części i rzekła: „Wybierz sobie „z nich iędnę. W pierwszym kawałku zamymyka się *cześć i sława*, w drugim *bogactwo i rozumne oném rządzenie*, w trzecim *szczęście miłości*.“ Młodzieniec patrząc w ziemię odpowiedział: „Córko niebios! ieżeli chcesz wypełnić żądania mego serca, to wiedz, że ono niezamymyka się w żadnę części téy trzeiny: serce moje myśli o większy nagrodzie. I' cóż iest sława, iak nie pokara dumy? co bogactwo, iak nie rodzaj i początek skępstwa? co miłość, iak nie źródło namiętności, pożerające drogą serca swobodę? Spełniy moje chęci, które na tém zależą, abym pod cieniem twego dębu odetchnął po trudach wojennych, i abym ze słodkich ust twoich, słuchał nauk mądrości; słowem, abym mógł przewidywać tajemnice przyszłości!“

„Wiele bardzo wymagasz (odpowie Sylfia), lecz niemnięysze są twoie zasługi. Stawnie się wszystko według twego żądania. Spaść powinna zasłota z twych ciemnych oczu, abyś mógł poiać tajemnice mądro-

„ści. Ale będąc mądrym, dla czegoż nie-
„nasycać się darami, które w tych trze-
„kach się zamykają? Mądry powinien być
„oblubieńcem szczęścia i miłości: on ieden
„jest bogaty, bo niepotrzebuje więcej, ma
„wszystko i pić napój miłości niezapra-
„wiając go iadem śmierci!...“ To po-
wiedziawszy, dała mu trzy kawałki trze-
ciny i rozstała się.

Młody pustelnik przygotował sobie po-
ściel ze mchu pod dębem, będąc bardzo u-
radowany z takowego przyjęcia Sylfi. Sen
mu oczy zamknął: przedstawiały mu się słod-
kie we śnie marzenia i karmiły jego imagi-
nacyę szczęśliwą nadzieją. Przebudziwszy
się z weselem w sercu, zaczął pracować: wy-
budował chatkę pod dębem, pokopał grząd-
ki w ogródku, które pozasadzał różami, li-
liami i innemi wonnemi kwiatami, oprócz
tego iarzyiny rozmaite. Sylfia co wieczora
go odwiedzała, radowała się widząc jego po-
spiech w pracy i bawiła się z nim nad brze-
giem strumyka. Nauczała go tajników przy-
rodzenia, o początku i własności każdej rze-
czy, nakoniec przekształciła srogiego rycerza
w mędrca.

Wędlug tego iak czucia coraz delikatniéy-
szemi się stawały młodzińca przez związki

z nadobną Sylfią, zdawało się że delikatna ięć postać coraz więcej nabywała tęgości i twardości: piersi ięć napełniła się ciepłem i życiem, w oczach zaiśniało światło i na wzór młodej panienki się ukształciła. Przyjemne minuty dla kochanków, wzbudzające miłosne uczucia; zdziałały pożądaný skutek: po przeciągu kilku miesięcy od pierwszćy znajomości, wzdychający Krakus pozyskał *szczególne miłości*, które zjednała mu trzecia część trzećki, i nieżałił się na to, że utracił swobodę serca swojego. Chociaż ślub przyjemný pary niebył zawartym przy żadnćy obecćy osobie; iednak wykonał się z taką radością, iak nayhuczniejszy wesele. Sylfia wkrótce powiła trzy córki. Oyciec dał pićrwszćy imię *Bella*, drugićy *Terba*, a trzecićy *Libussa*. Wszystkie podobne były geniuszowi piękności: a chociaż nieutworzone były z takićy istoty iak ich matka; iednak postać ciała była przyjemnićyszą i powalnićyszą, niż gruby i gliniany kształt ich oycy; przytćm, nie miały żadnych słabości i żadnym nie podlegały przypadkóm. Nie wymagały żadnćy od urodzenia pomocy: za 9 dni iuż biegały iak sarny; a gdy podrosły, miały te same przymioty co i matka, to iest:

zgadywać tajemne rzeczy i przepowiadać przyszłe.

Krakus także miał wiadomość o tych tajemnicach. Kiedy wilk rozpedził stado a pastuszki szukali swych krów i owiec; wtedy przychodzili szukać rady u mądrego Krakusa, który im wskazywał, gdzie swoje zgubę znaleźć potrafią. Kiedy zły sąsiad, chwając się cudzym majątkiem, przenaszał się do mieszkania swego sąsiada, odzierał go, a niekiedy i zabijał, i nikt niemógł wiedzieć o winowaycy; uciekali się wtedy do Krakusa, który im wszystko iak najdokładnięcy wyiawiał. Stąd sława o nim rozeszła się po całych Czechach. Chorzy i kalecy, uzdrowionymi za iego pomocą byli. Schodzenie się ludzi, coraz się powiększało: a chociaż Krakus bezpłatnie leczył chorych i dawał rady; mądrość iego szczerze się nagradzała. Ciskał się naród do niego z podarunkami i zmuszał do przyjęcia tych darów z wdzięczności pochodzących. Stąd się bardzo wzbogacił: zbudował wiele zamków i pałaców, kupił wiele wiosek i ziemi; stąd sprawdziło się to, co mu Sylfia w drugićy części trzeciny ofiarowała.

W czasie pogodnego wieczora, kiedy Krakus wracał się z pola; nyrzał swoją łonę nad brzegiem strumyka w tém samém

miejscu, w którym pierwszy raz mu się okazała. Kiwnęła ręką na mego, on do niej przychodzi. Sylfia przywitała się z nim tak iak zawsze z łagodnym uczuciem miłości; ale żal i tęskność, wkrótce iey się na twarzy wyryły i łzy rześisto spadać zaczęły. Zdziwił się mocno Krakus, nigdy bowiem nie widział smutną żonę, zawsze wesołą. „Co ci jest takiego? (zapytał) straszne przeczucia, rozdzieraia me serce. Powiedz, co znaczą, te łzy?“

— Sylfia westchnęła, schyliła głowę na piersi małżonka i rzecze:

„Kochany mężu! w twoiocy niebytności
wyczytałam w xiędze przeznaczenia, wyrok
dla mego drzewa okropny, wyrok śmierci . . .
rozstać się muszę z tobą na zawsze
Chodź ze mną pobłogosławię twe córki,
gdyż od dnia dzisiejszego już mię nie
uwrzycie! . . .“

„Porzuć te niepotrzebne i smutne myśli (odpowiedział Krakus).— Jakież nieszczęście może zagrażać twemu drzewu? Czyż nie widzisz zdrowych jego gałęzi, pokrytych gęstemi liśćmi? Patrz iak głęboko puszcza swoje korzenie, i póki ja żywy jestem, nikt nie osmiele się zerwać najmniejszy gałązki z twego ulubionego dębu! . . .“

„Próżna obrona, iaką może zdziałać człowiek (odpowie Sylfia). Mrówka mrówce może się przeciwieć, ptak ptakowi, zwierzę zwierzęciu, i wszystkie ziemne twory mogą się bronić i przeciwieć ziemskim także tworóm; ale nikt niema tyle siły oprzeć się działanióm przyrodzenia, albo też niezmiennym wyrokóm przeznaczenia. Rządecy tego świata ruynują góry, wyrabiają lasy, ale najmniejszy wiaterek może ich męstwo ukrócić. Tyś ochronił to drzewo od siły ludzkiej, lecz możesz ochronić od burzy, lub czy możesz wyrzucić robaki jego wnętrzości psujące!“

Tak rozmawiając przyszli nakoniec do zamku. Piękne córki wybiegły naprzeciw, zdały rachunek z dziennych czynności i pokazywały swoją robotę. Lecz w tym czasie znikła wszelka radość w ich sercu. Postrzegły, że wielkie umartwienie dręczyło ich oycę: matka gorzko płakała, lecz one nie śmiały pytać o przyczynę tak wielkiego smutku. Matka dała im wiele mądrych rad i przestróg, ale ich mowa podobna była do ostatniego łabędzia śpiewu. Przebywała z mężem Sylfia póki jutrzeńka pokazała się na niebie. Potem z wielkim żalem uścisnęła męża i córki, i o swicie wyszła, iak zazwy-

czay przez potajemne drzwiczki, do swego drzewa i zostawiła swoją familią w okrotnych przeczuciach.

Przy wschodzie słońca, w całym przyrodzeniu panowała spokojność; ale gęste obłoki, zakryły ożywiające światło. Nastąpił upał, a cała atmosfera iakby w ogniu płonęła. Odległe grzmoty nad lasem, a echo w pobliskich dolinach; huk ich powtarzało. W samo południe świetna błyskawica dęb oświeciła, i w moment piorun, rozproszył po lesie gałęzie jego. Krakus, dowiedziawszy się o tym nieszczęściu, rozdziera suknią na sobie, wychodzi z córkami i zbiera gorzko płacząc ostatki drzewa i chowa je iak świętość. Od tego czasu Sylfi już nie było.

Przez kilka dni córki wyrosły. Powaby ich, rozkwitnęły się iak róża; i sława o ich piękności, rozszerzyła się po całej okolicy. Młodzieńcy chcąc uyrzeć te bóstwa, zjeżdżali się do Krakusa pod pozorem słuchania rad jego. Siostry w wielkiy zgodzie między sobą żyły. Dar przepowiadania, był im wspólny w równy ilości; a słowa ich, były wyrocznią. Ale wkrótce głos pochlebstwa, wzbudził w nich własną miłość. Młodzi łapali za każde ich słówko. Skoro tylko miłość własną, wkradła się w ich